Naturalna żądza — alea

Od autora: Już po konkursowych szrankach, więc mogę dodać od siebie kilka słów.
Ciekawi mnie jak odbierzecie tekst w tonacji harlequinowej.
Nigdy moich oczu nie skalał żaden z harlequinów, ale właśnie tak sobie wyobrażam tego typu literaturę.
Jakby było zapotrzebowanie to mogę natrzaskać tego więcej :)))

Beata trzasnęła drzwiami z taką siłą, że huk rozniósł się po całej klatce. Sąsiad, słysząc hałas, wypadł z mieszkania jak oparzony. Był w samych slipach i podkoszulku bez rękawa.
- Jezus Maria!!! Co się dzieje!?!- krzyknął.
- Wszystko w porządku, Panie Stanisławie - powiedziała kobieta.
Mężczyzna krytycznym wzrokiem spojrzał na sąsiadkę. Twarz bliska płaczu, niedomknięta walizka, jakby spakowana w pośpiechu.
- Droga pani Beatko. Widzę, że sprawy mają się źle. Jestem, bądź co bądź, terapeutą, co prawda tylko od uzależnień. Czy jednak miłość nie jest narkotykiem i to tym najbardziej śmiertelnym?
- Nie mam ochoty na zwierzenia - odpowiedziała sucho. Trzymała się, ale nerwy miała napięte do granic możliwości.
- To może chociaż na herbatę pani wejdzie? - zaproponował nieoczekiwanie mężczyzna.
Propozycja kompletnie zaskoczyła Beatę. Była psychicznie rozbita na dwie połówki, po tym jak zimno potraktował ją Sylwester, mężczyzna z którym mieszkała. Jedna część zionęła pustką i obojętnością niedbającą o przyszłość. Drugą wypełniły złe emocje. Buzowała złością, a sycząca furia z trudem odparowywała po niedawnych zdarzeniach.
Spojrzała na starszego sąsiada. Zarośnięte nogi wychodziły z obcisłych majtek wypchanych męskością. Na ten widok nieświadomie zacisnęła usta. Zawstydzona reakcją uciekła wzrokiem w górę, gdzie podkoszulek mężczyzny więcej odsłaniał, niż zakrywał. Gęste kosmyki owłosienia pochłaniały nagie fragmenty ciała, niczym bujna dżungla puste połacie ziemi. Sterczące kłaki na ramionach błyszczały w świetle jarzeniówki, a krzaczaste brwi, mięsiste usta, rozwichrzone włosy posypane srebrem siwizny, dopełniały obrazu dzikiego, kudłatego zwierzęcia. Beata, szukając oznak człowieczeństwa, spojrzała w jego oczy i znalazła tam łagodność oraz dobroć. Był to, przecież cały czas pan Stanisław, łagodny, sympatyczny, zawsze zainteresowanym losem innych, lecz nigdy w sposób nachalny. Często zagadywał luźno, z humorem, czy to na klatce schodowej, przy śmietniku, czy w drodze do sklepu, na przystanek. Lubiła faceta, zwyczajnie, po sąsiedzku. Dzisiaj jednak spojrzała na niego inaczej, odnajdywała w miłym sąsiedzie fizyczne atrybuty seksualności.
Wmówiła sobie, że wstąpienie na herbatę ukoi skołatane nerwy. Przyjęła zaproszenie i ściskając mocno rączkę walizki, znalazła się w jasnym, przytulnym salonie. Stanisław dyskretnie narzucił szlafrok na owłosione plecy. Zniknął gdzieś, wrócił z przyczesanymi włosami. Potem znowu zniknął, tym razem w kuchni. Pojawił się, gdy czajnik bezprzewodowy szumiał niczym spienione wody wodospadu Niagara.
Beata wciąż stała na środku pokoju. Uśmiechała się nieśmiało i patrzyła uważnie na gospodarza. Stanisław podszedł do niej. Wziął walizkę i odłożył przy ścianie. Gdy wrócił, wyczuł drżenie kobiety. Objął ją, a ona natychmiast przyjęła go do siebie. Wsunęła ręce pod szlafrok i pogłaskała szorstkie plecy. Ciepłota ciało zadziałała na nią kojąco. Przymknęła oczy, pierwszy pocałunek poczuła na policzku. Westchnęła, nadstawiła usta. Mężczyzna miał świeży, rześki oddech. Czuła jak językiem zwilża jej wargi. Drugi pocałunek, tym razem w usta, był równie subtelny, mimo to przyprawił ją o gęsią skórkę. Przyjemnie mi, pomyślała. Złe emocje znikały.
Szum czajnika się wzmagał. Woda powoli dochodziła do temperatury wrzenia.
Ręce Beaty powędrowały w stronę podbrzusza mężczyzny. Głaskała bujne włosy łonowe, równocześnie przez materiał bielizny złapała za jego krocze. Delikatnie doświadczała rosnącej twardości. Nabrała od-

wagi i włożyła dłoń głębiej do slipek. Penis był gorący i delikatny w dotyku. Chciała go objąć, ale nie była w stanie, był zbyt gruby. Westchnęła zachwycona. Opuszkami wyczuła szeroką płachtę męskich jaj. Masowała zwalistego członka, a podniecony mężczyzna tulił twarz do miękkich włosów dziewczyny.
Woda zaczęła bulgotać. Czajnik pstryknął na znak zakończonej pracy i nastała cisza.
To wyrwało Beatę z erotycznego półsnu. Doznała wrażenia bycia muchą w sidłach włochatego pająka. Stanisław był podniecony i miał erekcję, wyczuł jednak zawahanie dziewczyny i zachował się jak prawdziwy dżentelmen. Dotknął delikatnej, kobiecej ręki, uśmiechając się.
- Woda zagotowana. Jaką herbatę pani lubi? - zapytał.
- A pan? - odpowiedziała pytaniem, nie wypuszczając penisa z dłoni.
- Z dzikiej róży - uśmiechnął się szelmowsko.
- Ja poproszę zwykłą czarną - szepnęła.
Stanisław wyswobodził się z objęć kobiety. Poszedł do kuchni. Beata została sama, podniecenie z trudem wygasało. Zrobiło się jej głupio, bo zdała sobie sprawę, że uciekła od jednego mężczyzny prosto w ramiona innego. Powąchała dłoń. Pachniała męskimi genitaliami. To był specyficzny zapach, nie do podrobienia. Podobał się jej, ale poczuła higieniczny dyskomfort.
- Mogę skorzystać z łazienki? - zapytała głośno.
- Oczywiście, pani Beato! - głos z kuchni był radosny.
Umyła dłonie, poprawiła fryzurę i postanowiła, że przeprosi pana Stanisława za zachowanie. Niepotrzebnie dała się ponieść emocjom.
Wróciła do salonu. Stanisław rozstawiał na stole dwa porcelanowe czajniczki i małe zielone filiżanki na białych spodeczkach.
- Panie Stanisławie... - zaczęła mówić.
- Najdroższa pani Beatko! - przerwał jej w pół zdania - Jest pani piękna, cudowna, a ja zachowałem się niegodnie. Nie wolno mi było wykorzystywać panienki sytuacji!
- Jaka ja tam panienka - bąknęła zmieszana.
- Najprawdziwsza! Jest pani moim gościem, a ja... Nie wiem! Coś poczułem, coś pchnęło mnie. Pani taka wspaniała, wrażliwa, tak cudnie pani patrzy. Źle postąpiłem, co za wstyd!
- Proszę posłuchać. Jestem dorosła i chociaż mam swoje problemy, to wiem co robię. Dałam się ponieść chwili i coś takie się stało. Coś, co... - próbowała dobrać słowa, ale nie mogła znaleźć odpowiednich.
- Proszę się nie tłumaczyć! To ja muszę się tłumaczyć! Jako terapeuta nie powinienem tak postąpić! - biadolił.
- Panie Stanisławie! - przerwała wywody gospodarza. - Napijmy się herbaty.
- Słusznie! - zamilkł. Wlali zaparzoną herbatę do filiżanek i siorbali w milczeniu.
- Ma pani gdzie przenocować? - zapytał troskliwie gospodarz.
- O Boże! - bez mała zachłysnęła się herbatą. - Koleżanka czeka na mnie! Obiecałam, że zaraz będę.
- Odwiozę panią.
- Ależ nie...
- Koniec. Postanowione. - rzekł stanowczym głosem.
Gdy odjeżdżali z parkingu, Beata dostrzegła, że w kawalerce, gdzie z Sylwestrem spędzili tyle uroczych chwil, wciąż paliło się światło. Poczuła nieprzyjemne ukłucie w okolicach serca.

Tej nocy Beata źle spała. Miała sen pełen cielesności sąsiada. Kochali się na wielkim łożu, czuła na sobie przyjemne łaskotanie gęstego owłosienia mężczyzny. Potem leżeli przytuleni, a w pokoju pojawił się Sylwester. Stanął obok nich i nic nie mówił. Miał nieobecne spojrzenie, zupełnie nie dostrzegał Beaty. Było w tym coś przerażającego. Wyczuwała, że Sylwester jest podniecony, a równocześnie obcy. Nagle uzmysłowiła sobie, że były chłopak nie patrzy na nią, tylko na grubego penisa pana Stanisława. Obudziła się spocona. Przewracała się z boku na bok tak długo, aż w końcu przyszła zaspana koleżanka. Usiadła na

łóżku i gładząc ją po włosach, szeptała "Beata, Beata... Będzie dobrze". Dziewczyna uspokojona głaskaniem wróciła do objęć Morfeusza.
Następnego dnia Beata pojechała po resztę rzeczy. Sylwester był w pracy, a ona weszła do kawalerki ze starym, harcerskim plecakiem i zapakowała pozostałe graty. Zostawiła tylko różową, sportową torbę, której nigdy nie lubiła. Wyszła i coś, całą swoją mocą, zaciągnęło ją przed mieszkanie sąsiada. Zadrżała. Stała, wpatrzona w wizjer, czując się jak mała Matylda z filmu "Leon Zawodowiec". Pragnęła, by drzwi się otworzyły, światło zalało twarz, a silna, owłosione ręka wciągnęła ją do środka.
Nic takiego się nie stało. Zarzuciła na ramiona stary plecak i wróciła do koleżanki.
Tam panowało małe zamieszanie. Gospodyni przyjmowała gości. Dwie dziewczyny zawzięcie dyskutowały.
- Homofobia jest rodzaju męskiego! - krzyczała mała kobieta z długimi, złotymi lokami.
- Tak, jasne. A obłuda żeńskiego - kpiła szatynka.
Beata nie chciała brać udziału w dyskusji, ale jasnowłosa rozmówczyni naskoczyła na nią.
- A ty, heteryczko, masz coś przeciw homosiom?
Beacie nie spodobał się ton głosu blondynki.
- Słuchaj dziewczyno, to jak kto żyje, to nie moja sprawa. A ty pewnie pijesz do tego, czy mnie brzydzi dwóch facetów w łóżku liżących się po jajach i wkładających sobie kutasy do dupy? Wyobraź sobie młodą, ponętną dziewczynę uprawiającą seks z zarośniętym jak szympans, grubym i spoconym dziadem. Prawda, że taki widok mógłby cię zniesmaczyć? A co z tego wynika? A no nic!
Szatynka mruknęła "cwana riposta!", a gospodyni z zaciekawieniem obserwowała, jak na policzkach Beaty rozlewa się gorący płomień. Zarumieniona dziewczyna odłożyła plecak. Wytrzymała wzrok koleżanki i wyszła, nic więcej nie powiedziawszy.
Zamówiła taksówkę, a po chwili była na miejscu. Weszła do klatki, stanęła przed tym samym mieszkaniem co rano.
Tym razem zwyczajnie zapukała. Już nie czuła się jak mucha złapana w sieć. Gospodarz otworzył, a ona uśmiechnęła się.
Weszła do środka. Drzwi zamknęły się cicho.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

alea, dodano 09.09.2014 17:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.